Nr. 32 Poznań, dnia 9 Sierpnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie . . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Czy będą wywłaszczali?

O wywłaszczeniu, które niedawno temu elektryzowało nie tylko nas Polaków, lecz cały świat cywilizowany, nie wyłączając Chin i Japonii, obecnie dziwnie cicho. Gazety polskie donosiły swego czasu wprawdzie o jakichś wywiadowczych cyrkularzach porozsyłanych rzekomo z ramienia komisyi kolonizacyjnej do szeregu polskich właścicieli ziemskich, lecz wiadomości tej zaprzeczono. Nawet gazety hakatystyczne, które zazwyczaj po każdem osiągnięciu jakiejś wyjątkowej ustawy antypolskiej, urządzają długie gdakanie, jak kury po zniesieniu jaja — tym razem były podpadająco powściągliwe w objawach zadowolenia. Czy wstyd ich było tego dzieła, czy powody taktycznej natury radziły do wstrzemięźliwości — trudno powiedzieć. Dość, że, jak podczas kampanii ustawodawczej w izbach głośno było w prasie o wywłaszczeniu, tak obecnie jest cicho. Przebrzmiały namiętne krzyki za i przeciw. Wąż hakatystyczny jakoby się zwinął do snu, wyrzuciwszy z siebie trujący jad. Czeka, gdyż wie dobrze, że w stosownym czasie rzucą mu obfity żer. Cisza obecna — to cisza przed burzą. Pod tym względem nie ma się co łudzić.

Mimo to interes budzi zdanie pewnego wyższego urzędnika pruskiego, który w rozmowie z redaktorem warszawskiego „Słowa“ z całą stanowczością zaznaczył, że w Berlinie nikt o wywłaszczeniu nie myśli, że rząd wywłaszczać Polaków nie będzie, a ustawa o wywłaszczeniu ma tylko zadanie powstrzymywania Polaków od zakupywania ziemi z rąk niemieckich.

„Słowo“ podało treść tej rozmowy z wszelkim sceptycyzmem, nie pozostawiając najmniejszej wątpliwości, co do własnych, a bardzo nie korzystnych dla nas na tę sprawę zapatrywań. Zapatrywania te podzielamy najzupełniej. Trudno bowiem uwierzyć, żeby rząd i naród niemiecki miał oburzyć na siebie opinię całego świata na to tylko, aby przyjść w posiadanie ustawy, której by zastosować nie chciał. Ustawy takie, jak ustawa o wywłaszczeniu, zbyt głęboko sięgają w ustrój państwowy, zbyt jaskrawo uchylają obowiązujące dotychczas podstawy prawne, a tworzą zasady nowe, dla obecnej formy państwowej w Prusach groźne, by można choćby na chwilę tylko pomyśleć, że prawodawcy zaryzykowali ten eksperyment z lekkiem sercem. Kto takie ustawy uchwala i kto je potwierdza ten też zdecydowany jest wyzyskać je do ostatniej konsekwencyi. Szyler powiedział, że inaczej wygląda czyn w pomyśle, inaczej jako fakt dokonany. Może być, że dokonany fakt uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu otworzył wielu jego zwolennikom oczy i uwydatnił zgubność a choćby tylko bezskuteczność tego nowego antypolskiego środka, może być, że delikatniejsze sumienia wzdragają się przed zastosowaniem tej ustawy, toć dla prawdziwych patryotów niemieckich nad wyraz przykrą musi być myśl, że w ich to właśnie ojczyźnie zrodziła się taka ustawa, może być, że nawet w sferach rządowych budzi ona pewien niesmak i zakłopotanie. Nie jestto łatwą rzeczą zdecydować się na wyzuwanie spokojnych, Bogu ducha winnych ludzi, z ojcowizny, proste ludzkie uczucie głośny przeciw takim rzeczom zakłada protest. Jednakże istnieje w świecie nieubłagana logika faktów. I ta logika żelazna żąda dokonania zapoczątkowanego dzieła. Jak nie powstrzymać człowiekowi koła staczającego się ze stromej góry — tak nie podobna powstrzymać klęsk, które zada społeczeństwu naszemu i państwu ta ustawa. Chyba, że udałoby się okiełznać tę siłę, która ją stworzyła. A ku temu braknie i woli i możności. Woli, bo ci, w których rękach spoczywa władza stosowania tej ustawy, zanadto się w tym kierunku zaangażowali, by zechcieli dokonać zwrotu; możności, albowiem zbyt potężne są w państwie wpływy właściwych ojców tej ustawy — hakatystów, by się im rząd mógł oprzeć, chociażby nawet zechciał.

My Polacy nie powinniśmy żadnej wagi przywięzywać do zdań takich, jak wyż przytoczone zdanie owego dygnitarza pruskiego. W Prusach, a więc w kraju, gdzie powoływanie się na przysięgi królewskie przez Bismarcka zostało uznane za płonne i nie warte szeląga, lekko ważą słowa dygnitarzy rządowych, tem lżej, jeżeli wypowiedziane zostały w formie do niczego nie obowięzującej pogadanki w wagonie.

My winniśmy wiedzieć, że przeciw nam stoi twardy i nieubłagany system, który zna swój cel i nie przebiera w środkach. A cel tego systemu wszystkim wiadomy. Z całem przekonaniem twierdzimy, że system ten nie zadowoliłby się, choćbyśmy wszyscy na klęczkach przysięgli, że chcemy być wiernymi obywatelami państwa. Nie zadowoliłby się zaś dla tego, bo nie zadawala się nawet praktycznem, codziennem wykonywaniem powinności

państwowo - obywatelskich z naszej strony.

Nie ufa się nam po prostu w Prusach. A nie ufa się dla tego, gdyż nawet hakatyści wiedzą, że tyle nam wyrządzili złego, że tak upośledzili nas w stosunku do innych obywateli państwa, że, jeżeli stawią się na chwilę w nasze położenie, tedy muszą sobie powiedzieć: gdyby się z nami tak obchodzono, jak z Polakami — stalibyśmy się anarchistami. Głos sumienia mówi naszym przeciwnikom, że w narodzie tak uciskanym nie można się — po ludzku sądząc — czego innego spodziewać, jak nienawiści i zdrady, że jeżeli taki naród wypełnia obowiązki państwowe, czyni to nie z wewnętrznego przekonania, lecz z twardego musu.

A jednak to przeświadczenie jest mylne. Przykład Galicyi uczy, że Polacy nie są zasadniczymi wrogami państw rozbiorowych. Tak samo udowodnia stanowisko naszych braci w Królestwie, którzy wyraźnie oświadczyli, że stoją na gruncie państwowości rosyjskiej. Co do naszego zaboru, to zaznaczano z polskiej strony tak często i tak dobitnie poprawne stanowisko wobec państwa, że tylko zła wola hakatystów może w tej mierze mieć jakiekolwiek wątpliwości.

Nad wyraz nieszczęśliwe położenie nasze w świecie, krwawe i ciężkie zawody i doświadczenia sprawiły, że złożyliśmy oręż, zarzuciliśmy robotę konspiracyjną i stanąwszy na gruncie przez rzeczywistość nakreślonym chwyciliśmy się jawnej, rzetelnej pracy nad odrodzeniem i rozbudowaniem naszego narodu. Tę pracę dokonujemy w poszczególnych państwach rozbiorowych środkami, których nam dostarczają ustawy w tych państwach istniejące a od państw tych nie żądamy niczego, do czegoby się wobec nas nie były zowiązały, wcielając nasz kraj w swe granice i coby nie wynikało z przepisów konstytucyi w tych krajach obowięzujących. Nie głosimy nauk anarchistycznych lub socyalistycznych, sprzeciwiających się istniejącemu porządkowi państwowemu i społecznemu, lecz mimo ucisku, mimo ustaw wyjątkowych, którym nawet anarchiści i socyaliści nie podlegają, pełnimy sumiennie i bez szemrania swe obowiązki nie tylko dla tego, że musimy, lecz także z posłuszeństwa wobec wskazań religii naszej, która rozkazuje dać cesarzowi, co cesarskiego. Pamiętamy wszakże, że ta sama religia nakazuje przedewszystkiem oddawać Bogu, co Boskiego, a ponieważ naszą wiarę, naszą narodowość, nasz język i właściwości odrębne od Boga mamy, przeto staramy się to wszystko pielęgnować w sposób dozwolony prawnie i moralnie.

To cała zbrodnia nasza. Wiek, który żyje pod hasłem: siła przed prawem, mniema, że człowiekowi wolno bezkarnie gwałcić prawo Boże, jeżeli sił mu na to starczy. Prawo zaś gwałcić można, lecz zgwałcić, unicestwić, przeinaczyć — nie można. Prędzej czy później prawo zatryumfować musi, jak nad ciemnością zatryumfować musi światło.

I tego tryumfu prawdy, który będzie zarazem tryumfem słuszności i sprawiedliwości, czekamy z pogodnem czołem. Mimo bezbrzeżnych orgij hakatystycznych, mimo szału nienawiści, który około nas kotłuje, mimo ustaw obliczonych na nasze narodowe zatracenie, choćby tak bolesnych jak wywłaszczenie z języka i ziemi — mimo wszystkich nawałnic czasu, czekamy spokojnie i z wiarą lepszej przyszłości i pracujemy na nią i wiemy, że Bóg pobłogosławi cierpliwości i pracy naszej.

Nie łudźmy się, że wywłaszczenie nie przyjdzie, lecz wiedzmy, że mimo wywłaszczenia nie zginiemy, jeżeli wszyscy spełnimy nasz obowiązek, je-

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

92) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Langiewicz podążył do Pieskowej Skały, wyparł stamtąd Moskali i na dłuższy czas stanął obozem *w Goszczy*[1]). Gromadząc rozbitków z pod Miechowa i innych powstańców, złączył się jeszcze (oprócz Jeziorańskiego) z walczącymi w tych okolicach oddziałami Czachowskiego i Rochebruna i utworzył armię liczącą 4000 wojska, dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego[2]).

Kiedy Langiewicz staczał dzielne bitwy oplątywali go już siecią intryg ci, którzy od samego początku niechętni byli ruchowi powstańczemu. I z wielu stron Polski dawały się słyszeć głosy:

— Pragnieniem całego kraju jest, ażeby Langiewicz był mianowany dyktatorem, ażeby Rząd Narodowy miał firmę jawną, widomą!

Był tu ukryty plan uczynienia dyktatora powolnem lub ślepem narzędziem tych, którzy byli przeciwni powstaniu[3]), plan zwrócenia oczów całej Europy na walczącą Polskę, plan, który niestety stał się mimowoli także planem zwrócenia uwagi i całych sil moskiewskich na tę jedyną osobę dyktatora; co się też i stało.

I Langiewicz, dobry żołnierz, dzielny wódz, ale zły polityk, zgodził się na powyższe żądanie, a dnia 10 marca w pośrodku utworzonego z wojska czworoboku stanął Jeziorański i ogłosił *dyktaturę Langiewicza.*

Ażeby tego jawnego dyktatora narodu czemprędzej zgnieść, dokładali teraz wszelkich sił Rosyanie. Dyktator ruszył się w okolice Miechowa, staczał walki i urządzał zasadzki na Moskali z różnem szczęściem pod Sosnówką, w Antolach, nad Nidą koło Chrobcza. Lecz brak armat bardzo dotkliwie dawał się uczuć powstańcom. Wreszcie wszedł Langiewicz z oddziałem w lasy pod *Grochowiskami*[4]) i tu nastąpiła zacięta z oddziałami rosyjskimi walka, która zaczęła się po 10 rano a trwała do 7 wieczór (18 marca). Zwycięstwo odnieśli stanowczo powstańcy a głównie kosynierzy. Wzięto do niewoli 30 kilku żołnierzy z dwoma sztabskapitanami i jednym praporszczykiem (oficerem). Z

[1]) Goszcza, w odległości pięciu mil od Krakowa, między Słomnikami a Proszowicami.

[2]) Ochotnicy zbiegali się zewsząd do obozu, broń przychodziła z Krakowa, na obszernych równinach Goszczy mustrowały się pełne zapału oddziały polskie. Przybyła młodzież uczyła się broń nabijać, strzelać; czołgając się na brzuchach strzelcy ćwiczyli się w służbie tyralierskiej (w walce szykiem rozrzuconym); całe kolumny piechoty wprawiały się do nacierania na wroga. Oddziały kosynierów mustrowały się pod okiem majora Kicińskiego, na szerszej równinie migały pędzące do ataku hufce konnicy. Rochebrun (czyt.: Roszbrę), nieustraszony francuski żołnierz, niezwykle czynny, uczył wojskowych ruchów t. z. żuawów śmierci, zorganizowanych przez siebie. Młody jenerał Langiewicz z całym rygorem dozorował obozu i wojskowego życia i pracy. A widok obozu był piękny, broń w kozłach świeciła blaskiem bagnetów, w różnych miejscach paliły się ognie, a przy nich słychać było gwarne rozmowy wiarusów, nucone piosnki pobożne i patryotyczne. Serce się radowało na widok wspaniałego obozu, niedawne klęski zacierały się w pamięci, nadzieja świetnych zwycięstw uśmiechała się coraz bardziej. — Hist. powst. n. p. II, 37, 38 (według Pamiętników ks. Szulca).

[3]) Stronnictwo arystokratyczno-szlacheckie pozornie przystąpiło do zbrojnego powstania, a o niechęci jego czytamy w memoryale Władysł. ks. Czartoryskiego: „Przez trzy miesiące (luty, marzec, kwiecień) znaczna większość narodu, ludzie dojrzali i oględni, zachowywali postawę bolesnej bierności wobec tego powstania rozpaczy“. — Hist. powst. n. p. II, 38, 39 (według listów i dokum. Bobrowskiego, Tyszkiewicza).

[4]) Grochowiska, w południ. zachodn. stronie od Sandomierza.

żeli nie oddamy się zwątpieniu, lecz spędzeni z jednej placówki obsadzimy drugą, a nadto jeżeli wytworzymy nowe źródła zarobkowania. Miliony na wywłaszczenie przeznaczone dopomogą nam do tego.

Jakkolwiek bolesne będzie wywłaszczenie dla poszczególnych osób, dla społeczeństwa nie powinno być groźne, jeżeli to społeczeństwo będzie potrafiło umiejętnie pokierować swoją obroną.

Mamy nadzieję, że tak będzie.

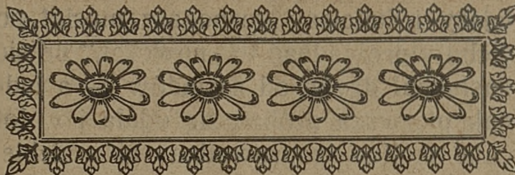
Jak rozpalone żelazo, gdy spadnie nań kropla zimnej wody, syknie tylko i wnet w parę i nicość ją zamieni, tak i gorąca dusza człowieka. Pod wpływem pierwszego dotknięcia zimnej dłoni rzeczywistości, syknie wprawdzie z bólu, lecz wnet i samą rzeczywistość własnym żarem zagrzewa.

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Tylko prawdą a pracą naród żyje i dźwiga się; kłamstwo, jak opium, truje i usypia. Służmy krajowi, jak kto może, ale pamiętajmy, że skargi lub nieczynne oczekiwania służbą nie są; że, jak całego narodu, tak każdego z nas w jego powinności żadna pomoc obca wyręczyć nie może.

Ks. W. Kalinka.



Kółka rolnicze w Galicyi.

Własna korespondencya „Pracy“.

Z Galicyi 3-go sierpnia.

Jednem z najstarszych towarzystw ludowych w Galicyi, które przynosi włościaństwu wprost nieocenione korzyści, jest „Towarzystwo Kółek rolniczych.“ Towarzystwo to założone przed 25-ciu laty może się poszczycić już bardzo pomyślnemi wynikami swej pracy, mimo że działalność jego przez szereg lat była paraliżowaną przez brak zrozumienia zadań i celów Kółek rolniczych u tych, którzy Kółka w kraju organizowali, i przez stanowisko ludu, który także celów Towarzystwa nie rozumiejąc odnosił się do niego z niechęcią. Dziś jednak pierwsze lody przełamane! Towarzystwo od lat kilku przestaje być towarzystwem pracy nad ludem, ale staje się stowarzyszeniem samopomocy włościaństwa, zbliża się do właściwego i zakreślonego przez założycieli charakteru. Przez cały przeciąg lat pojmowano błędnie Kółka rolnicze jako towarzystwa prowadzące sklepiki wiejskie, bo ze względu na ogromny wyzysk handlarzy żydowskich Kółka w ich zwalczaniu widziały główny cel. To też przy zawiązynych gęsto po kraju Kółkach otwierano zaraz sklepik, który stawał się istotną działalnością Kółka, które poza tem nic nie robiło. W dodatku brak chrześcijańskiego handlu zmuszał do zaopatrywania się Kółka u hurtownych handlarzy — żydów, przez to więc stawały się sklepiki Kółek tylko nową formą wyzysku ze względu na stosunkowo wysokie ceny płacone żydom, a u ludności Kółko traciło na znaczeniu i upadało. Doszło do tego, że każdy sklepik wiejski lud nazywał Kółkiem, można było nieraz słyszeć, że w danej wsi jest Kółko żydowskie, organistowskie, wójtowskie, i t. d. zależnie od tego kto był właścicielem sklepiku. Z biegiem czasu zmienić się to musiało. Corocznie Zarząd główny Towarzystwa urządza fachowe kursa kilkomiesięczne dla sklepikarzy Kółek rolniczych, którzy racyonalniej już sklepiki prowadzą, w ślad za tem zorganizowano już w wielu powiatach hurtowne składnice towarów dla sklepów, w których głównie o produkta krajowej wytwórczości chodzi.

---

obu stron miało poledz po 1500 ludzi. Lecz pomimo zwycięstwa położenie Langiewicza było bardzo trudne a ze wszystkich stron coraz bliżej otaczały go siły nieprzyjacielskie. Więc postanawiał:

— Bez magazynów nie zdołam wyżywić całego 4000 wojska wraz z kawaleryą na tak małej przestrzeni, rozdzielę je więc na mniejsze oddziały!

W nocy z 18 na 19 marca odbyła się w Welczu rada wojenna, na której postanowiono prowadzić dalszą wojnę jako partyzantkę i podzielono wojsko na dwa oddziały pod dowództwem Czachowskiego i Śmiechowskiego. Langiewicz opuścił potajemnie obóz i przez Galicyę miał się udać w Lubelskie. [1])

W rozkazie dziennym, jaki zostawił, tak pisał do żołnierzy:

— Nie żegnam was, cel mego wyjazdu wymaga tajemnicy, nie mogę więc wam powiedzieć, dokąd udaję się!

Ten potajemny wyjazd Langiewicza zdemoralizował silnie wojsko, a Czachowski z wojskiem ścigany przez Rosyan rozpoczął odwrót, równający się ucieczce aż do granicy galicyjskiej, którą przekroczył pod Igołomią (21-go marca). [2])

5. Z upadkiem Langiewicza nie upadło powstanie.

Upadek Langiewicza i dyktatury sprawił zrazu przygnębiające w kraju wrażenie. Lecz tego upadającego ducha podniósł zaraz swem energicznem wystąpieniem Stefan Bobrowski i powołał do objęcia władzy dawny Rząd Narodowy. Więc choć dyktator, najwyższy naczelnik upadł, duch narodu był jeszcze silny, energia przywódców wielka i niezachwiana, a nadzieja w pomoc zagranicy w tym czasie właśnie wielka. Wprawdzie Naczelna Rada Galicyjska mówiła do wysłańców Tymczasowego Rządu Narodowego:

— Teraz należy powstanie przerwać i nadaremnie krwi dalej nie przelewać!

Lecz nastąpiła bardzo ważna zmiana. Stronnictwo Białych złączyło się teraz z Rządem Tymczasowym, ażeby zyskać w nim władzę i było za dalszem prowadzeniem wojny. A uczyniło tak, opierając się na życzliwych dla Polski notach dyplomatycznych, które wymieniały między sobą państwa za staraniem rządu napoleońskiego. Ten Rząd Tymczasowy, do którego wszedł teraz przedstawiciel Białych, Karol Ruprecht, przyjął tytuł i nazwę stałego *Rządu Narodowego* (10-go maja).

Dla powstania nadpływały odtąd znaczne sumy pieniężne i zasoby od szlachty wszystkich dzielnic, z Galicyi i z Poznańskiego, powstanie wybuchło znowu jasnym płomieniem i w następnych miesiącach bardzo się rozszerzyło.

Szczególnie świetne potyczki staczano w wielu okolicach Litwy i na Żmudzi, gdzie i lud wiejski się poruszył (w kwietniu). I gdyby tak było w całej Litwie i Królestwie Kongresowem, to powstanie stałoby się niezwalczonem.

Walczyli na Litwie Narbutt, ks. Ant. Maćkiewicz i Cytowicz, którzy to dwaj mieli oddziały składające się z samych włościan, dalej Bol. Kołyszko, Konst. Kalinowski, Bol. Dłuski, a najbardziej Zygmunt Sierakowski pod przybranem nazwiskiem Dołęgi. Niedawny podpułkownik sztabu jeneralnego w Petersburgu, prawa ręka ministra wojny Milutyna, człowiek szlachetnego stanu i ogromnych

[1]) Langiewicz poznany na granicy przez władze austryackie i aresztowany, odesłany został do Tarnowa, potem do Krakowa. Dwa lata był więziony w Tischnowicach w Morawii, potem w Josephstadzie w Czechach. W r. 1865 osiadł w Szwajcaryi w Solurze, w r. 1867 przeniósł się do Turcyi, gdzie w Konstantynopolu umarł w r. 1887. — Encykl. Orgel. i encykl. Macierzy lwow. 1906.

[2]) Hist. p. n. p. II, 41, 42; Lewicki, 504, 505.

Jednak chociaż i dzisiaj handlowa działalność Kółek rolniczych stanowi znaczny dorobek jego pracy, rozwija się od lat paru bardzo pięknie istotna strona działalności towarzystwa: praca nad podniesieniem rolnictwa. Głównym czynnikiem w tej mierze jest organ Towarzystwa „Przewodnik Kółek rolniczych,“ znakomicie redagowane i dosyć już poczytne pismo rolnicze, wychodzące 3 razy w miesiącu, w którem bardzo dużo piszą już sami włościanie podzielając się uwagami poczynionemi w swojej gospodarce. A na tem polu rzeczywiście zrobiło Towarzystwo bardzo dużo. Trudno dziś ocenić ile trudów ponieść trzeba było, aby z konserwatywnego chłopa-rolnika w Galicyi zrobić postępowego gospodarza. Lud odnosił się do wszelkich „nowości“ niechętnie, nie mógł uwierzyć, by ktoś za darmo chciał, by mu było lepiej. I że dziś rolnik nasz sieje nowe odmiany zbóż, wprowadza zmiany w uprawie roli zarzucając system zagonowy, a nawet wobec braku koni pracuje krowami, że nauczył się uprawiać rośliny pastewne, nawozić łąki — to jest to wyłączna zasługa Towarzystwa. Pomału to szło; prawie w każdym numerze „Przewodnika“ czytać można jak po kursach rolniczych hodowano — weterynaryjnych, światlejszy i śmielszy gospodarz musiał po cichu wprowadzać te „nowości,“ ile się nasłuchał drwin od sąsiadów — a jednak pierwsza próba się udała i w lot cała okolica zaprowadza to u siebie. Równocześnie szerzyło Towarzystwo zamiłowanie do upadającego w Galicyi pszczelnictwa przez wysyłanie fachowego instruktora-włościanina. Nie mniej żywą działalność prowadzono na polu sadownictwa, mniejszą na polu rybołóstwa!

O duży krok naprzód posunęły Kółka rolnicze w kraju organizacyę straży pożarnej. W porozumieniu i ścisłej łączności z „Krajowym Związkiem straży pożarnych,“ zorganizowano przy Kółkach rolniczych w ostatnich 4 latach 216 straży pożarnych. W roku ostatnim działalność Towarzystwa zyskała trwalsze podwaliny na przyszłość przez urządzenie kursu dla instruktorów i organizatorów Kółek rolniczych, przy udziale 58 uczestników, którzy przez tydzień pod kierownictwem fachowych sił zaznajomili się z pracą Towarzystwa we wszystkich kierunkach i już dziś po powiatach swych wnoszą w Kółka ożywienie i właściwą metodę pracy. Wzmocniła się też skutkiem tego słaba dotychczas organizacya Zarządów powiatowych, która jako ogniwo pośrednie między Zarządem głównym Towarzystwa, a poszczególnemi Kółkami okazuje się konieczną. Dotąd Zarządy powiatowe funkcyonowały słabo, brak im było trwałej podstawy, to też i Kółka słabo się rozwijały. Dziś kiedy Towarzystwo zyskało na ten cel specyalną subwencyę od Sejmu krajowego i kiedy w instruktorach i organizatorach Kółek zyskano dzielnych a stałych współpracowników, sprawa się polepszyła i już w znacznej części powiatów Zarządy pow. rozwijają ożywioną działalność, na czem zyskuje dużo tężyzna całego Towarzystwa. — Drugą ważną naprawą w rozwoju Kółek rolniczych w roku sprawozdawczym było zaprowadzenie kart legitymacyjnych dla swych członków. Dotąd po Kółkach było dużo członków papierowych, nie płacących wkładek i nie poczuwających się do żadnych względem Towarzystwa obowiązków. Dziś ten objaw demoralizujący usunięto, w stosunkowo krótkim czasie zaopatrzyło się w legitymacye 1,035 Kółek rolniczych dla swych 35,078 członków.

Na zakończenie o rozwoju Towarzystwa cyfr kilka. W roku sprawozdawczym (1907) dochody Towarzystwa wynosiły 395,901 kor. 61 hal., a pozostałość kasowa na rok bieżący 10,083 kor. 90 hal. Członków założy-

---

zdolności walczył Sierakowski na czele oddziału złożonego z 2700 ludzi, do którego należało wiele młodzieży włościańskiej, gdyż ludzkiem obejściem się umiał sobie zjednać serca ludu wiejskiego. Stoczył on z Moskalami wielką trzechdniową bitwę (2—4-go maja), pod Birżami, w której śmiertelnie ranny bo z przestrzeloną na wylot piersią dostał się do niewoli.[1])

W maju wybuchło szerokim płomieniem powstanie w całej historycznej Polsce rosyjskiej. Taczanowski, wkroczywszy z oddziałem z Poznańskiego do Pyzdr w nocy z 17-go na 18-go kwietnia, walczył w Kaliskiem; lecz gdy chciał wezwać do działania przygotowane już pospolite ruszenie wiejskiego ludu, Rząd Narodowy zabronił mu tego.[2]) W krwawej bitwie pod Brdowem (28-go kwietnio) powstańcy odparli czterykroć liczniejsze wojsko rosyjskie. Dopiero gdy Moskale sprowadzili armaty, wybili bez litości powstańców, a ciężko rannych zabrali do niewoli. Taczanowski ranny, ocalony został tylko nadludzką odwagą 16 młodzieńców, którzy spiesznie przywiązali go do konia i jak wicher przelecieli przez szeregi dragonów moskiewskich. Walczyło tu wśród powstańców wielu Francuzów, a poległ młody ich wódz Joung de Blankenheim[3]). Potykali się dzielnie: w Krakowskiem Bohdan Bończa, w Sandomierskiem po Langiewiczu Czachowski, Kononowicz, Gryliński. Najświetniejsze ze zwycięstw odniósł tu Czachowski pod Stefankowem (22-go kwietnia). W Płockiem po pojmanym i rozstrzelanym Padlewskim dowodził oddziałem Frycze Rzempałowski, w Augustowskiem Paweł Suzin, w Lubelskiem Jeziorański i Marcin Borelowski z zawodu studniarz pod przybranem nazwiskiem Lelewela. Dzielny ten partyzant ubóstwiany przez włościan pobił na głowę Moskali pod Józefowem (17-go kwietnia). Po bitwie przyjechali włościanie własnemi furmankami po rannych polskich, zabrali ich do swych chat i troskliwie nimi się opiekowali; dostarczali też chętnie wszystkiego, czego tylko oddział potrzebował. Borelowski przerzucił się potem w Podlaskie.[4])

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Straszny Murawiew, nawet przez Rosyan Wieszatelem zwany, kazał umierającego prawie Sierakowskiego powlec na szubienicę i powiesić w Wilnie dnia 9 czerwca.

[2]) Limanowski 396 według Calliera. — Jak opowiada Bron. Deskur, w województwie Płockiem, wojewódzki komisarz Chądzyński chciał na własną rękę wywołać pospolite ruszenie ludu i włościanie okazali wielką do tego gotowość. We wszystkich kuźniach przekuwali na gwałt kosy i tłumy ich same już się zbierały. Gdy Rząd Narodowy wstrzymał to pospolite ruszenie i rozkazał chłopom wrócić do domów, burzyli się oni i złorzeczyli komisarzom:

— Wyście zawsze tak robili. Skompromitowaliście nas, bo Moskale wiedzą o naszem przygotowaniu. Przyjdzie czas, że sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie!

Na ważne pytanie: *„Czy możebne było powstanie chłopskie w r. 1863?“* — odpowiada Limanowski (395), że zależało to jedynie od stanowczej i niezłomnej woli Rządu narodowego, od szczerego zajęcia się ludem wiejskim. I taką możliwość uznaje nawet konserwatysta Paweł Popiel. Dowód na to Podlasie, o którem pisze Deskur, że sprzysiężenie obejmowało tam całe gromady, a ludność wiejska była tak patryotyczna, jak mieszczanie i szlachta zaściankowa. — Porównaj Hist. powst. nar. polsk. (II, 52, 53), gdzie wykazane, że obecny Rząd Narodowy uwzględniał tylko stronnictwo szlachecko-białe, a demokratów pomijał. Tak było co do rozdawania urzędów powstańczych. Do dowództwa nie dopuszczał wojskowych a ludowym przewódcom, chcącym poruszyć masy, dawał dymisye, odsuwał ludzi, którzy już bardzo wielkie położyli zasługi a przyjmował nieznanych. Robotników paryskich, których 7000 chciało wejść jako ochotnicy, wcale do powstania nie przyjmował a protegował przybywających hrabiów i margrabiów. Obojętnym był na nadużycia, jakich dopuszczano się względem ludu wiejskiego.

[3]) Tenże dzielny wódz francuski dwa dni przedtem (26 kwietnia) pobił pod Nową Wsią Rosyan i wyparł ich do Poznańskiego, a usłużni Prusacy rozmieścili ich w Inowrocławiu, potem zaś koło Torunia wprowadzili ich znów do Kongresówki. — Hist. powst. n. p II, 61.

[4]) Hist. powst. n. p. II, 62.

cieli (płacących jednorazowo najmniej 200 kor.) ma Towarzystwo 63, a członków wspierających (płacących 8 kor. rocznie) 1,059. Zarząd główny wypłacił członkom Kółek włościanom 11,160 kor. 26 hal. tytułem nagród za konkursowe opracowania rolnicze, a 1,185 kor. za ulepszone obchodzenie się z obornikiem. Zwyż 51 tys. członków (licząc i bez legitymacyi) odbyło w 1,295 Kółkach w ciągu roku 33,057 zebrań, a w wypożyczalniach Kółek znajduje się 74 tys. książek i blisko 3 tys. gazet. Gdy wspomnimy o blisko pół tysiącu maszyn rolniczych, jakie Kółka mają na wspólny użytek, o sumie blisko 750 tysięcy, za jakie sprowadziły one nasion, nawozów sztucznych i t. d., a pominiemy choćby ogromną działalność handlową to otrzymamy wyniki tej pracy, które mogą napawać nas słodkiemi nadziejami.

A zaznaczyć się godzi, że wzorem niedoścignionym dla naszych Kółek i bodźcem pobudzającym i nasz lud do pracy w tym kierunku są tak świetne wyniki waszych Kółek w Poznańskiem. To też wśród tysięcy członków Kółek rolniczych w Galicyi jedno jest życzenie: dorównać braciom z nad Warty.

Obserwator.



V. Zlot ogólny Sokolstwa polskiego
w państwie niemieckiem.

(Zlot częściowy Okręgów VII, IX, X, XI i XII).

O Zlocie w Duisburgu, odbytym dnia 19-go z. m., pisze sekretarz Wydziału Związku Sokołów na państwo niemieckie i redaktor „Sokoła,“ p. Karol Rzepecki, w „Sokole“ pod powyższym tytułem między innemi co następuje:

„Pamiętny nam jest jeszcze ostatni „Zlot ogólny,“ odbyty w sierpniu 1904-go roku w Dortmundzie, na który zjechało się do 900 Sokołów, w tem 401 ćwiczących. Przez lat kilka następnych miały drużyny nasze szukać schronienia u gościnnych Holendrów a swoboda tamtejsza spowodowała niewątpliwie władze pruskie do udzielenia pozwolenia na odbycie Zlotu. Znany jest druhom typ pruskiego pozwoleństwa na odbywanie sokolskich zlotów; nie zawadzi atoli, że go sobie raz jeszcze uprzytomnimy. Otóż „pozwolenie“ to — „zakazuje:“ 1) pochodów, noszenia mundurów, czapek, odznak, znaków czyli sztandarów i innych godeł tak Sokołom miejscowym jako i zamiejscowym. — 2) Dalej zakazuje: Marszów pochodowych przez ulice i rynki, bądź to z dworca lub do kościoła. 3) Zakazuje: Udziału Sokołom zagranicznym. 4) Nakazuje: aby programy, teksty części muzycznych, śpiewnych, deklamatorskich lub innych przedłożone były władzy do oceny najmniej na 48 godzin przed Zlotem. A nareszcie po 5) nakazuje, aby mowy mające być wygłoszone, mówione były w myśl nowego prawa o stowarzyszeniach z dnia 18. 4. 08 — po niemiecku! Takie to było „pozwolenie“ pana burmistrza w Duisburgu! Nie mylimy się zapewne twierdząc, że policya po-

V. Zlot ogólny w Duisburgu 19. 7. 1908.

W głębi ogromna sala, w której na piętrze urządzona była szatnia dla 700 ćwiczących; spodem obiadowano. Chwila przedstawia wejście 4 kolumn na boisko, które to kolumny w szeregach po 8-miu druhów wkroczyły na miejsce ćwiczeń pod wodzą swych 4-ch naczelników okręgowych.

(Patrz art.: „V. Zlot ogólny Sokolstwa polskiego itd.“)



Ćwiczenia wolne. — Zlot w Duisburgu 19. 7· 1908.

znańska zaopatrzyła wszystkie regencye i landratury w szemat „pozwolenia," a raczej ograniczenia, bo pisma odnośne władz prawie zawsze jednakowe mają brzmienie. Będąc z góry przygotowani na podobne zwyczaje policyi, nie martwiliśmy się wcale a wszystkich uczestników łączyła jedna myśl: zjechać się i ćwiczyć!

„Komisya Zlotowa wywiązała się z zadania znakomicie. Już w sobotę przed Zlotem splanowano boisko i przygotowano na niem sprzęty. Dd. Michczyński, Bereszyński, Ryba, Siudziński, Kochowicz, Królikowski, Jędrach, Laurentowski i inni zajęli się gorliwie i szczerze przygotowawczemi pracami, za co im się gorące należy uznanie.

„W niedzielę rano, dnia 19-go lipca, zawrzało życie na dworcach i tramwajach elektrycznych. Drużyny pod przewodem swych prezesów i naczelników dążyły na boisko. Na galeryi ogromnej sali strzeleckiej urządzono szatnią, w której pomieszczono ubrania 700 ćwiczących. Za przybyciem zastępcy naczelnika związkowego d. Juliana Langiego z Berlina, rozpoczęto zawody. Stanęła do nich znaczna liczba, co bardzo dobrze świadczy o zamiłowaniu do gimnastyki. Zawody trwały do południa, a ogród napełniał się zwolna publicznością polską, której mogło być ostatecznie razem do 3 tysięcy. Zawody przerwano i udano się na wspólny obiad na salą. Telegramy z życzeniami nadesłali: Wydział Okręgu V., Wydział Okręgu XII., gniazda Berlin I., Kościan i inne. Ponieważ z niemieckich przemówień zrezygnowano, więc obiad był „niemy;" mimo to wszędzie było widać zapał, radość i zadowolnienie, iż tak poważna liczba Sokołów stanęła do apelu. Z Wydziału Związku byli obecni: prezes d. poseł Bernard Chrzanowski, sekretarz Karol Rzepecki, zast., nacz. zw. Julian Lange i II. wiceprezes Stanisław Kochowicz. Kilka minut zaledwie minęło po 4-tej, a na znak trąbki naczelnika Langego zaczęła wkraczać ogromna kolumna ćwiczących na boisko, podzielona na 4 oddziały, pod przewodem swych dzielnych naczelników okręgowych. Był to widok wspaniały. Ćwiczenia udały się dobrze; poszczególni druhowie byli widocznie przygotowani i ruchy jednostek były na ogół poprawne. Natomiast wyznać należy, iż pod względem „krycia" i „równania" nie posiadają drużyny na obczyźnie jeszcze dość „czucia," co tem się tłomaczy, że tak naczelnicy jako i jednostki bardzo mało mają sposobności do ćwiczeń w jednej masie. Uniewinnia też poniekąd brak ten niekorzystne położenie boiska, które było bardzo długie a wąskie, oraz trudny pochód czyli tak zwane wejście na boisko. Nie jest bowiem łatwo, aby na boisku bez tabliczek numerowanych cztery kolumny bezbłędny dla każdego szeregu i dla każdej jednostki od razu wzięły rozstęp. Raz popaczone szeregi i roty trudno potem wobec publiczności doprowadzić do ładu. Za to było wykonanie poszczególnych figur bardzo dobre a postawa ćwiczących dobra.

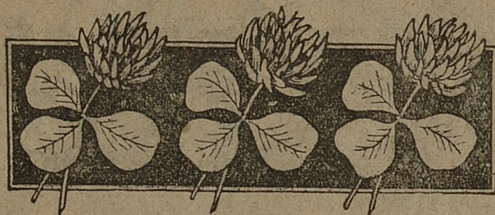
„Po ćwiczeniach ogólnych, wolnych nastąpiły ćwiczenia poszczególnych okręgów: Okręg VII. ćwiczył żerdziami, Okręg X. żerdziami i piramidy, Okręgi XI. i XII. (nieliczny) laskami, Okręg IX. ćwiczenia wolne.

„Wieczorem około godziny 8-mej na zapełnionej po progi ogromnej sali puściły się nasze drużyny w tany z rodaczkami, które zwabione Zlotem zjechały się nawet z daleka i przyrzekały gremialnie, że niebawem powstępują do naszych towarzystw. Sędziowie tymczasem obliczali wyniki zawodów a około 9-tej ogłosił d. J. Lange na sali nazwiska trzech zwycięzców klasy I., podczas gdy wyniku klasy II. obliczyć na razie nie zdołano.

„Zaznaczyć należy, że porządek panował wzorowy. Komisya zlotowa rozdawała przy wejściu stemplowane programy, wydane udatnie przez d. J. Kawalera w Oberhausen, za które płacono uiszczając się tym sposobem z wstępnego. To też wynik materyalny był dobry, a zysk ten wpłynie do Kasv związkowej. — Na zlot zgromadziło 7 drużyn swe znaki. Stroiły one salą; przyznać należy, że Sokoli nasi dobrze postąpili sprawiając sobie znaki lekkie, nie za wielkie o pięknych sympatycznych barwach.

„Na ogół zrobił Zlot duisburski dodatnie wrażenie i ustalił on pochlebne mniemanie o naszych tamtejszych dzielnych drużynach. Pod kierunkiem swych przewodników światłych a rozważnych, pod wpływem ich patryotycznego a solidarnego sposobu myślenia, rozwijać się będzie nasze Sokolstwo na obczyźnie stale i rosnąć w potęgę, której mu serdecznie i szczerze życzyć należy."





Z niwy politycznej.

Sprawa Drzymały znów stała się głośna w prasie dzięki pieczołowitości rakoniewickiego komisaryatu obwodowego. Otóż pan komisarz obwodowy w Rakoniewicach zawezwał Drzymałę, by ze sławnej swej Drzymałówki usunął kuchenkę żelazną w oznaczonym czasie. Ponieważ Drzymała nie zastósował się do nakazu, twierdząc, że kuchenka mu potrzebna do gotowania strawy, przyszedł żandarm i zabrawszy kuchenkę z woza, ulokował ją u sołtysa w Podgradowicach. Nie koniec na tem. Zawezwano jeszcze Drzymałę na termin do komisarza, gdzie mu obwieszczono, że pójdzie na 2 tygodnie do aresztu policyjnego za nieposłuszeństwo wobec rozporządzenia władzy. Biedny Drzymała rozchorował się ze zmartwienia, wskutek czego na razie zwolniono go z aresztu. Jak donoszą gazety nie poprzestał komisarz na tem, lecz nakazał Drzymale w przeciągu trzech dni wynieść się z woza, grożąc w razie niezastosowania się do nakazu przymusowem wyrzuceniem. Drzymała udał się wskutek tego do „Straży“ o pomoc, która poleciła p. mec. Drwęskiemu wytoczyć proces komisarzowi obwodowemu w Rakoniewicach. Proces ten „Straż“ prowadzić zamyśla przez wszystkie instancye.

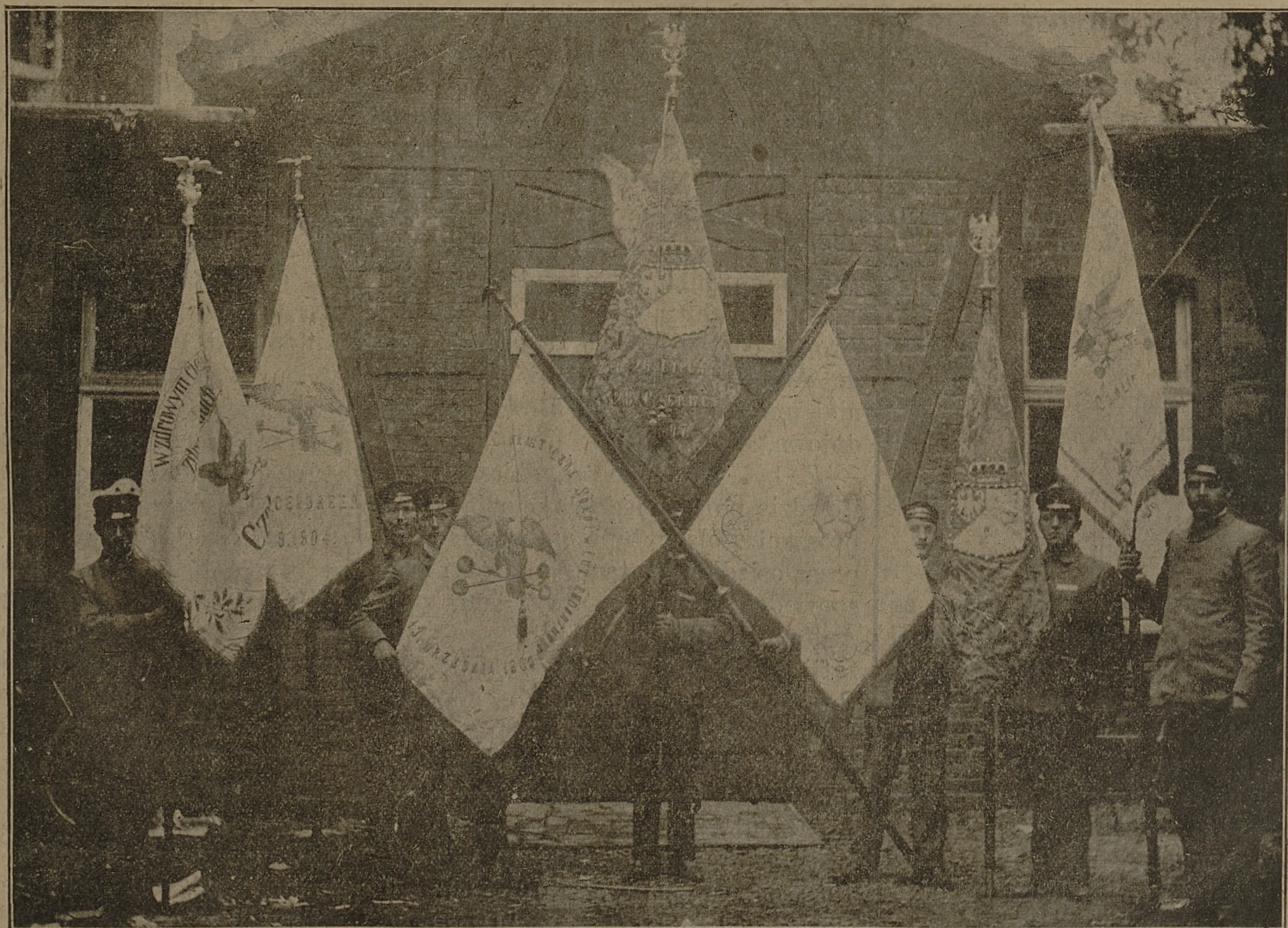
Jakże to smutne i straszne. Otóż biedny robotnik kupuje za ciężko zapracowany grosz 15 morgów ziemi, by wybudować domek i w spokoju dokonać żywota, a tu władza odmawia mu pozwolenia na wybudowanie chaty. Twardy chłop nie daje za wygraną, lecz kupuje sobie rozklekotany wóz cygański, w którym zamieszkuje. Osłupiały władze, gdyż na ustawienie woza mieszkalnego nie potrzeba konsensu. Wóz groził ruiną — więc społeczeństwo złożyło się, by dzielnemu chłopu lepszą sprawić siedzibę. A otóż teraz, gdy Drzymała zagospodarował się w nowym wozie, wyrzucają mu zeń kuchnię i chcą mu wogóle zakazać w nim mieszkania.

W ten otóż sposób obchodzą się w Prusach z robotnikiem polskim. Zaiste spełniły się słowa Skargi, który prorokował ojcom naszym, że potomkowie ich będą tułaczami na własnej ziemi. Panowie hakatyści tak często wytykają nam dobrodziejstwa pruskie. Zaiste są one takie, że pamięć o nich taki Drzymała n. p. wnukom i prawnukom przekaże.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy się to działo w Podgradowicach, cesarz Wilhelm przybył w towarzystwie cesarzowej i licznej świty na zamek królewski w Stokholmie, gdzie go królestwo szwedzcy przyjmowali z wielką okazałością. Zamieniono serdeczne mowy powitalne, jak zwykle przy takich sposobnościach.

Jednakże sensacyę dnia tworzy w Niemczech nie podróż cesarza do Szwecyi, lecz podróż powietrzna hrabiego Zeppelina w wynalezionym przez siebie balonie ze sterem, podobiznę którego podaliśmy w jednym z ostatnich zeszytów pisma naszego. Hr. Zepelin wyjechał 4-go b. m. z Friedrichshafen nad jeziorem bodeńskiem o 6-tej min. 45, był o 7-mej w Kostnicy, o 8-mej w Szafhuzie, o pół do 10-tej w Bazylii, gdzie go powitano strzałami armatniemi, o godz. trzy kwadranse na 11-tą witały go salwy armatnie w Strasburgu, w Manheimie był o 2-giej min. 40.

W drodze do Moguncyi zepsuła się śruba pędząca balon, musiał więc hr. Zepelin wylądować i zreparować szkodę, wskutek czego dopiero o 11-tej w nocy przybył do Moguncyi. Następny dzień był szczególnie dla hr. Zeppelina nieszczęśliwy, gdyż przyprawił go o stratę statku napowietrznego. W Echterdingen bowiem, gdzie hrabia wylądował, wicher zerwał balon z kotwicy. Nastąpiła wskutek tego eksplozya, któ-



Znaki sokole na zlocie w Duisburgu 19. 7. 1908.
(Patrz art.: „V. Zlot ogólny Sokolstwa Polskiego“ itd.)

ra nie tylko zniszczyła balon doszczętnie, lecz zraniła kilka osób. Hrabia Zeppelin nie poniósł szwanku. Jakoż nie wiedzie się Niemcom z balonami. Będzie trzeba wstrzymaćć się jeszcze z przewożeniem wojsk do Anglii.

W miastach nad któremi przelatywał balon Zeppelina, zebrały się tłumy ludności, które witały zasłużonego aeronautę entuzyastycznymi okrzykami. Gazety przepełnione są opisami podróży i telegramami. Jak wiadomo zamierzała rzesza zakupić balon Zeppelina pod warunkiem, że hr. Zepelin odbędzie nim podróż do wskazanej przed tem miejscowości i zdoła się utrzymać 24 godziny w powietrzu. Dotychczas Zepelin nie wypełnił tych warunków.

We Francyi, której prezydent, co tylko wrócił z podróży reprezentacyjnej odbytej do Rosyi i Skandynawii, wybuchły niepokoje strejkowe, przyczem przyszło do starć z wojskiem, powodujących obfity rozlew krwi. Zapowiedziano 24 godzinny strejk jeneralny, lecz go nie przeprowadzono ściśle. Mimo to część gazet wyjść nie mogła, gdyż strejkował także personał drukarski.

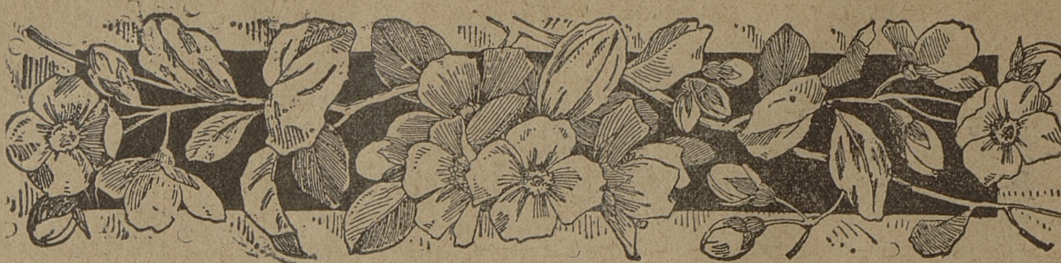
Nadanie konstytucyi w Turcyi wywołuje także echa w Bośni i Hercegowinie. Kraje te należą do Turcyi, lecz zgodnie z postanowieniami kongresu berlińskiego z r. 1878 pozostają pod zarządem austryackim. Austrya rządzi w tych krajach zupełnie samowładczo. Od dawna domagają się mieszkańcy tych prowincyi współudziału w rządach, lecz bezskutecznie. Obecnie zbierają patryoci tameczni podpisy pod adres mający być wręczony sułtanowi, a wyrażający prośbę, by sułtan postarał się o to, aby i okupowane prowincye mogły korzystać z dobrodziejstw konstytucyi. Ruchowi temu nie będzie się mogła Austrya oprzeć na dalszą metę, a wtedy stanie się aktualną sprawa wcielenia tych prowincyi do monarchii, co może wywołać poważne komplikacye. Tymczasem donoszą gazety, że bar. Buzian ogłosił w wiedeńskiej „Zeit“ oświadczenie, w którem zapowiada utworzenie sejmu prowincyonalnego dla Bośni i Hercegowiny.

Wytrwałość i praca, to święte są słowa. Wszyscy wielcy ludzie mieli wytrwałość i pracę, a niektórzy z nich mieli daleko więcej, bo upór niezwyciężony, mieli niczem nieprzełamaną śmiałość i energię, z którą stokroć przygnieceni do ziemi, stokroć powstawali na nogi i rzucali się do walki z przeciwieństwami.

Z. Kaczkowski.

* * *

Kura w garnku, którą król Henryk IV. przyrzekł chłopom, była kaczką.



F. B. Zdanowski.

Brazylia w dzisiejszym stanie.

(Dokonczenie.)

Najstarsza kolonia polska.

Nad rzeką Iguassa leży najstarsza kolonia polska „Święty Mateusz“, przez Polaków prawie wyłącznie zamieszkała. Kolonia ta należy do najpiękniejszych i najstarszych placówek życia naszego narodowego w Brazylii. Tutaj przed 20 laty założone zostało Towarzystwo im. K. Puławskiego przez miejscowego kupca Antoniego Bodziaka, którego w roku 1893 podczas rewolucyi okrzyknięto dowódzcą, a następnie mianowano pułkownikiem. Istniejąca tu szkoła polska powstała z inicyatywy ks. Przytarskiego. Polacy też są tutaj właścicielami kilkudziesięciu wend, tartaków, młynów, cegielń i różnych zakładów rzemieślniczych. Tu zamieszkuje Lucyan Stencel, gorący patryota i działacz narodowy.

Wspomnę jeszcze kilka słów o inżynierze Seb. Ed. Zaporskim, urodzonym we wsi Siadkowice pod Opolem, 19 stycznia 1844 roku. Nauki początkowe pobierał w Opolu, wyszedł jednak z *sekundy*, dla polepszenia zdrowia, które utracił przez nadmierne studyowanie. Nie powrócił już do studyów, a pracował w urzędzie pocztowym. — Przeniesiony do stolicy powtórnie zasłabł na zdrowiu. Koledzy radzili mu, by udał się w cieplejsze strony, co też uczynił, puszczając się do Ameryki Południowej. Szczególniej upodobała mu się Brazylia południowa.

Z. był naocznym świadkiem jak tu i owdzie po niemieckich koloniach rozproszeni Polacy byli germanizowani przez osiedlonych tam Niemców i to go spowodowało, że w porozumieniu z ks. Antonim Zielińskim, proboszczem parafii S. Petro d. Apostolos, podał prośbę do cesarza Pedra II o koncesyę kolonizacyi polskiej w strefie umiarkowanej Stanu Parana, mianowicie w dolinie rzek Iguassu i Rio Negro, o której Z. miał dokładne wiadomości. Do prośby tej podanej dnia 10 kwietnia 1869 r. dołączono prośbę 16 rodzin polskich z pod Białej Góry pod Częstochową, które prosiły cesarza o pozwolenie osiedlenia się w jego państwie. W miesiąc później otrzymano pozwolenie i wspomniane 16 rodzin, nie czekając na wymierzenie i parcelacye terenów wyznaczonych do osiedlenia, przyjechały już w sierpniu 1869 r., w październiku tegoż roku przybyło jeszcze 16 rodzin. Rodziny te początkowo osiedlono w Brusque, za staraniem p. Z. przesiedlono do kolonii w bliskości Kurityby.

W roku 1874 Z. przed komisyą inżynierską złożył egzamin, poczem od ministra rolnictwa otrzymał dyplom i uzyskał stanowisko geometry przy nowoutworzonej komisyi kolonizacyjnej w Paranie.

W następnych latach czynnym był jako inżynier przy budowie kolei Jacarahy — Porto da Cima, budował dla administr. telegr. drogę wozową od grzbietu gór Serra da Prata do rzeki Cachocira, parcelował tereny dla osadników polskich w kilku koloniach.

W 1887 Kameza municypalna w Kurytybie mianowała go swym inżynierem, a w trzy lata później gubernator Parany mianował go geometrą komisyi kolonizacyjnej nad rzeką Iguassu. Mierzył i parcelował tereny pomiędzy rzekami Rio Preto, Rio Negro i t. d. gdzie założono potem kwitnące dziś kolonie polskie: Lucena, Noema, Antonio, Olintho i inne. Następnie okolice Sw. Mateusza i Rio Claro.

Założenie m. Sao Matheus, Palmyra, portów nad rzeką Iguassu, dalej portu Barrafeia są to prace Zaporskiego. Parcelacya St. Mateusza i Agua Branca, projekta połączenia drogami tych kolonii z portami jego wyłącznie zasługą. W roku 1891 rząd brazylijski mianował go adjunktem, wkrótce potem szefem komisyi kolonizacyjnej w dolinie Iguassu. Opozycya parańska dwa razy stawiała Z. na posła do kongresu stanowego.

Pewien czas redagował i administrował *„Gazetę Polską“ w Brazylii* i tutaj pozostawił po sobie miłe wspomnienie. Z. jest członkiem honorowym kilku towarzystw polskich; fundatorem szkół etc.

Należy również wzmiankować, iż

dzięki p. Zaporskiemu zapoznaliśmy się z produktem naszych rodaków w Brazylii „herwa matą.“ Dom importowy Druzina i Stolle w Paranagua wskutek jego polecenia wysłał kilkaset beczułek herwa maty, którą w aptekach warszawskich jako „zieloną herbatę“ sprzedawano. Dziesięć drzewek herbacianych wysłał p. Zaporski swoim kosztem do Warszawy, z których jedno znajduje się w ogrodzie botanicznym.

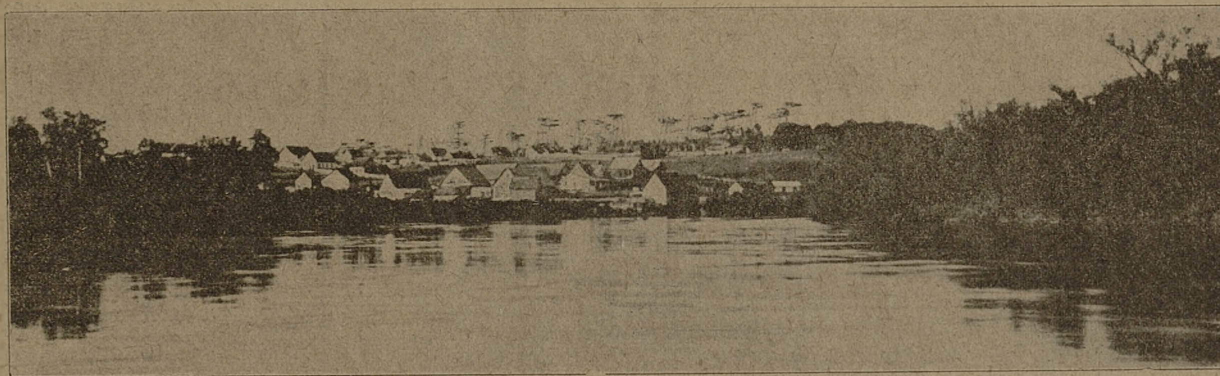
Herwa mate może doskonale zastąpić u nas powszechnie używaną herbatę chińską; — zawiera dość znaczny procent kofeiny, bo od 0,13% aż do 3,35%. Produkcya jej według przypuszczalnych obliczeń wynosi około 50,000,000 klg. rocznie.

Z kolonii w stanie Parana zamieszkałych przez Polaków notuję jeszcze: Muricy: z Poznańskiego i Śląska, Santos Audrade, Thomas Coelho 2000 Polaków z pod zab. prusk. i Galicyi, Zaiharias Pol. ze Śląska, Mariano Torres, Mendes de Sa, w Antonio Olyntho na przestrzeni 648 lotów*) 1160 Polaków, Lucena przeszło 6000 Polaków, Towarzystwo Polskie im. T. Kościuszki Palmyra, Rio Claro przeszło 8,000 Polaków, tamże dwa tow. polskie: Towarzystwo rolnicze św. Izydora i drugie również towarzystwwo rolnicze zostało założone 10-go maja 1908. Prezesem nowo założonego Towarzystwa jest Jerzy Joppert, wiceprezesem Michał Trojan, skarbnikiem Józef Baziewicz, bibliotekarzem Józef Zawadzki. Siedziba tego towarzystwa znajduje się w Marechal Malet; — Cantagallo, Quero-quero, Pugas, Santa Barbara, tamże Tow. Szkoły Ludowej, Prudentopolis, zamieszkała przez Rusinów i Polaków. Ponta Grossa, zamieszkiwana niemal wyłącznie przez Polaków, jest miasteczkiem, jest tam Towarzystwo oświaty ludowej; Adam Pieńkowski prowadzi tam duży magazyn towarów modnych, konfekcyi męzkiej i damskiej, towarów bławatnych etc., towary sprowadza wyłącznie z Europy.

*) Jeden lot to jest każda osada obejmuje obszar 25 hekt., co równa się 100 morgom i jest w posiadaniu jednego kolonisty, niektórzy jednak mają 2, 3 i więcej lotów.

Stan Rio Grando do Sul

zamieszkiwany jest przez 35,000 Polaków, (mniej więcej) w następujących koloniach: Marianna Pimentel, Sao Feliciano, Sao Marcos, Antonio Prado, Alfredo Chaves, Barao do Triumpho, Santo Antonio da Patrulha, Jaguary, tamże Tow. Pol im. Bartosza Głowackiego, Ijuhy, tamże Towarzystwo polskie oświaty im. Tad. Kościuszki i siedziba wydawnictwa udziałowego „Kolonista“ z prezesem Ad. T. Zgrają na czele, Guarany i Sao Lourenco. Głównem miastem tego stanu jest Porto Alegre, zamieszkałe przez blisko 300 polskich rodzin, z których kilkudziesięciu posiada własne domy. Tamże Tow. polskie „Zgoda“ i drugie im. Tad. Kościuszki oraz dwie polskie szkoły przez Tow. wyż. wym. utrzymywane. Interesa prawne i administracyjne uskutecznia tam p. M. Chmielewski.



Polska kolonia „Św. Mateusz“ nad rzeką Iguasso w Paranie.

Stan Sao Paulo

zamieszkuje około 23,000 Polaków. Głównem miastem tego stanu jest Sao Paulo z kilkoma tysiącami Polaków. Wychodzi tam pod redakcyą T. Stokowskiego pismo „Dzwon Polski w Brazylii“ (redakcya mieści się przy Rua Martim Francisco Nr. 64). Z większych firm polskich należy wymienić Dom towarowy Ignacego Kamińskiego i Przedsiębiorstwo elektrotechniczne L. Habasińskiego, i kilkadziesiąt mniejszych i większych zakładów rzemieślniczych — kilkadziesiąt domów jest również w posiadaniu Polaków. Tamże istnieje Towarzystwo „Bratniej Pomocy.“ Santos miasto portowe, zamieszkałe przez kilka tysięcy Polaków — przeważnie są to robotnicy przy ładowaniu okrętów. Miasto Campinas i okolice liczą do kilkunastu tysięcy przeważnie robotników Polaków, tamże jest kilka towarzystw.

Ważniejsze kolonie: Sao Bernardo, wielka kolonia polska między miastami S. Paulo i Santos; obok miasteczka tejże nazwy są trzy duże kolonie przeważnie przez Polaków zamieszkałe, a mianowicie Rio Pequeno, Rio Grande i Capivary; Pariquara-Assu Iguape, osiadła przez Polaków z domieszką Włochów. Uprawiają tam głównie kawę. Miejscowość ta położona jest 20 kilometrów od portu Jguape w pobliżu granicy stanu Parana.

Stan Sta Catharina

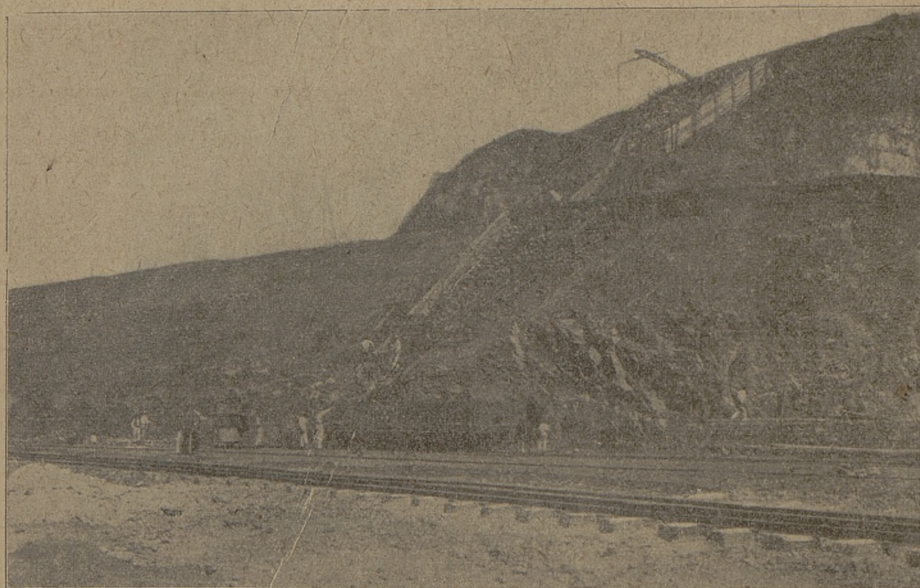
zamieszkuje około 10,000 Polaków. Główne miasto Desterro (Florianopolis); znajduje się tu dosyć liczny zastęp polskich rzemieślników i robotników. — Rio Vermelho, dawna kolonia założona przez tow. hamburskie z Joinville za górami nadmorskiemi na płaskowzgórzu. Kilkaset rodzin polskich zamieszkuje na liniach: Humboldta, która jest ciekawą z powodu swej nadmiernej długości (około 4 mil) i różnorodności klimatu od umiarkowanego do najgorętszego blizko Joinville, 2) Bismarka, 3) Polska (Wunderwalde), 4) Banhado i 5) Zachodnia (West.).

Na linii Humboldta egzystuje gorzelnia Minikowskiego. Linia Polska oraz Humboldta, Bismarka i Zachodnia wraz z zarodkiem miasteczka Rio Vermelho — są zupełnie polskie. Linia Bugrów i Saraiva zawiera $^1/_3$ część ludności polskiej.

Miasto Sao Bento i okolice nadmorskie są nie licznie zaludnione przez Polaków. Lincol, osada niemiecka w mun. S. Bento. Tamże sklep Fr. Kamieńskiego. Rio Preto, terytorium, stanu Parana na drodze z Joinville i S. Bento do Rio Negro i Luceny. Jest tam tartak i znaczny handel Karola Kamieńskiego. Tamże stacya dyliżansu pocztowego. Kolonie innych okręgów: Massaranduba*) przeszło 200 rodzin polskich, zaludniona Polakami przeważnie z Król. Pol.; z gub. Płockiej — rolnicy, z Piotrkowskiej rzemieślnicy; w pobliżu znajdują się dwie linie: Braco do Norte i Benjamin Con-

*) Położenie kolonii urocze; — równiny poprzeżynane mnóstwem strumieni i urozmaicone górami urodzajnemi, porosłemi bujnym lasem. Tamże Czytelnia i tow. polskie również garbarnia Polaka Fr. Maertzca.

stant, na pierwszej zamieszkuje przeszło 40 rodzin, na drugiej 11, wyłącznie Polacy z Królestwa. Znajdują się tamże ewangelicy pochodzenia niemieckiego, dobrzy polscy patryoci. Sandweg-Polakia, zamieszkała przeważnie, jeśli nie wyłącznie przez Polaków. W Indyal Polacy mieszkają



Kopalnie manganu w Mina Gereis.

nielicznie. Benedito Nowo i Santa Maria zaludniona przez Polaków i częściowo Łotyszów. Na koloniach: Tigerbach, Antebach, S. Rosa, Santo Antonio, Pinheral ludność jest w części polska i w części niemiecka. Grupa kolonii ku Joinville i morzu zaludniona jest przez rozproszone tu i owdzie rodziny polskie, Słowaków i Węgrów. Russland kol. zam, przez Niemców rosyjskich i Litwinów.

W Tijucas zamieszkuje do 40 rodz. polsk. Lageado do 20 r. pol. Ribeirao de Ouro do 45 r. pol. W obwodzie Tijucas są 2 ważniejsze kolonie Vacheguna polsko-włoska i Pinhera-polska. — W mieście Laguna jest wielu rzem. i robotn. polskich. Tamże właściciel hotelu polskiego Ignacy Kwiatkowski skupuje i wysyła do Europy „orchideie“ rodzaj pasożytów drzewnych; roślina ta jest cenna i droga, w Europie jest rzadkością. Christine i Cocal liczą przeszło 60 rodzin polskich. Na północ od st. kol. Orleans rozciąga się kol. polska Grao Para, zamieszkała przez blisko 300 Polaków. Pokłady węgla kam. znajdują się tu dość obficie, lecz nigdzie nie są eksploatowane.

Reszta Polaków rozrzucona jest po stanach Matto Grosso, Amazonas, Espirito Santo, Pernambuco Minas Geraes. Ostatni stan zasługuje na uwagę ze względu na bogate pokłady złota, ołowiu, miedzi, platyny, żelaza jak również i dyamentów. Wszystkie te kruszce są eksploatowane i przy kopalniach pracuje nieznaczna część Polaków. Aby dać pojęcie o ekspoatacyi kruszców w tym stanie, dość nadmienić: w jednym (w pierwszym) kwartale 1900 roku wywieziono

złota przeszło za 10,500,000 marek,
dyamentów za 270,000 marek,
manganu za 8,700 marek.

W pozostałych stanach jest bardzo mało lub wcale niema Polaków.



Pomnik gen. Łączyńskiego
w Salzbrunn.

O Francyo...
Wspomnij... oni to waleczną swą sprawą
Z ostatniej nieraz wyrwali cię toni.
Ach! któż policzy przez lat szereg długi
Oddane tobie przez Polskę usługi?
Gdzie zmarzły biegun, strefy płomieniste,
Tagus, Ren, Tyber toczą swe potoki,
Gdzie strony Wołgi, bory jej cieniste,
Gdzie szczyt gmachów egipskich przebija obłoki,
Walczących za cię, sępom zostawione,
Sterczą Polaków kości rozrzucone.....

Wierszyk ten powtarzaliśmy na cmentarzu kościoła parafialnego w Salzbrunn, stojąc nad grobem żołnierza-legionisty Józefa Łączyńskiego.

Miejsce spoczynku ś. p. generała oznacza piękny pomnik wysokości przeszło dwóch metrów. Na piedestale z piaskowca umieszczony jest cokół z białego marmuru, zakończony w kształcie piramidy. Na frontowej stronie pomnika umieszczony jest napis:-

Benedykt Józef Łączyński
Generał B-dy Wojsk Polskich, Krzyża Wojskowego Polskiego Kawaler, Legii honorowej Oficer, Orderu obojga Sycylii Komandor.

Na drugiej zaś tak rzewnie, a ciepło do serc naszych przemawiające słowa:

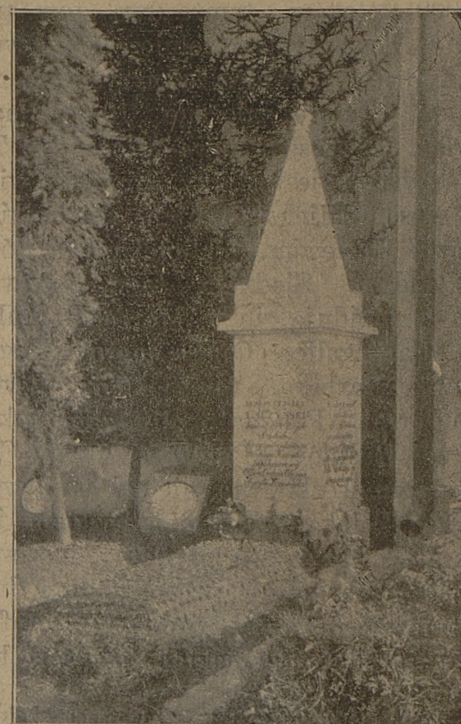
Jeżeli los w to miejsce sprowadzi Polaka,
Niech czułą łzę uroni na grobie rodaka,
Co cnoty i Ojczyzny miłość w serce wszczepił,
A dla Niej sił starganych tutaj nie pokrzepił.

Wreszcie na trzeciej:

Umarł używając wód w Salzbunn dnia 7-go sierpnia 1820 roku, mając lat 43.

Pomnik ten fundowali krewni i rodzina generała, a wobec cen ówczesnych oraz warunków komunikacyi wymagało to prawdopodobnie znacznego nakładu i kosztów. Później atoli nie troszczono się o niego, zaniechano także przeznaczenia funduszu na pielęgnowanie i podtrzymywanie grobowca. To też czas nadwyrężył tak mogiłę, jak i marmur. Nasyp ziemi zapadł się zupełnie, porósł trawą i zielem i tylko sterczący granit wskazywał, że w miejscu tem spuszczono kiedyś trumnę ze zwłokami nieboszczyka. Wyryte na kamieniu napisy zatarły się tak dalece, że z wysiłkiem tylko poszczególne słowa było można odczytać. Wskutek usunięcia się ziemi pochylił się pomnik i zapewne runąłby w krótkim czasie. Według twierdzenia miejscowego proboszcza miał on w tym roku być usunięty z cmentarza, a ponieważ nikt się o niego nie troszczył, zniszczony lub też sprzedany. W takim razie zdobiłby pomnik, niegdyś generałowi polskiemu wystawiony, grób jakiego poczciwego mieszkańca Salzbrunnu — jakiego Müllera lub Schulza.

Tej smutnej ewentualności zapobie-



Pomnik generała Łączyńskiego w Salzbrunn.

gła życzliwość i ofiarność grona rodaków, używających w roku bieżącym kuracyi wód salzbruńskich. Zebraną w drodze składek kwotą stu marek pomnik wyżej opisany wyrestaurowano; cokół podmurowano, wyprostowano i oczyszczono; napisy odświeżono. Nasyp zaś podniesiono, okopano i świeżem kwieciem obsadzono, jednem słowem cały grobowiec do dawnej świetności doprowadzono. Nie zapomniano też o duszy ś. p. generała, bo za spokój jego odbyło się w miejscowej kapliczce nabożeństwo, a licznie zgromadzeni kuracyusze wysłuchali w skupieniu ducha głosu kapłana, który w krótkiem a rzewnem przemówieniu życie i czyny jednego z wybitniejszych bohaterów czasów Napoleońskich przedstawił.

Benedykt Józef Łączyński, bliski krewny (nie brat) znanej z czasów ówczesnych Pani Walewskiej, urodził się w wielkopolskiej ziemi w 1777 roku. Jako dwudziestoletni młodzieniec zaciągnął się w stopniu podporucznika do formujących się pod generałem Dąbrowskim legionów włosko-polskich. Wkrótce dosłużył się rangi kapitana w trzecim batalionie pierwszej legii, dowództwa szefa Świderskiego. Ciężko ranny w bitwie nad Trebią powrócił do kraju, celem wyleczenia się z otrzymanych ran. W roku 1806 wstąpił ponownie do tworzącej się na ziemi polskiej armii narodowej, a powołany na adjutanta marszałka Murat'a, księcia Bergu, brał czynny udział we wszystkich bitwach w kampanii pruskiej stoczonych. Za odznaczenie się na polach Friedlandu ozdobiony został krzyżem wojskowym polskim (Virtuti militari) oraz legią honorową. Mianowany pułkownikiem odbył wojnę 1812 r. oraz następne, jako dowódca trzeciego pułku ułanów. Po abdykacyi Napoleona w Fontainebleau powrócił w randze generała brygady z szczątkami wojsk polskich do ojczyzny.......

W roku 1820 udał się z Warszawy dla poratowania zdrowia do Salzbrunn. Tutaj zaskoczyła go śmierć dnia 7-go sierpnia 1820 roku; umarł, jak w księgach kościelnych zapisano, na kamień żółciowy w 43 roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 9-go sierpnia.

Pożądanem byłoby, aby krewni i potomkowie rodziny Łączyńskich o mogile ś. p. generała pomiętali i pomnik w stanie obecnym podtrzymywali, ponieważ obowiązkiem naszym dbać, aby pamiątki i wspomnienia po bohaterach naszych nie zaginęły, a potomności dawną świetność wojsk polskich, chociaż na obcej ziemi, przypominały.

Lucyan Osten.



Rozmowa wieczorna.

I.

Z Tobą ja mówię, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha:
Z Tobą ja mówię! słów nie mam dla Ciebie;
Myśl Twoja, każdej myśli mej wysłucha,
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach — w sercu mem, na krzyżu.

I każda dobra myśl, jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca.
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca,
Szlę blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca:
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię,
Niech się tak cieszy i błyszczy na świecie!

Tyś król, o cuda! i Tyś mój poddany!
Każda myśl płocha jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany —
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa panu zaprzedany:
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

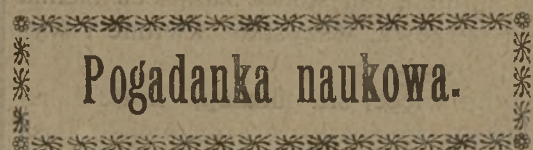
Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał — lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy
Cichy na ziemi, głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu — i Tyś mnie wysłuchał!

III.

Gdy mnie spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma jak mgły szata,
Wnętrzne pioruna pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy, echo, na Twe łono,
Wylewam burzę we łzy roztopioną!

Adam Mickiewicz.



Pogadanka naukowa.

O pogodzie.

Jaka pogoda, to ma wielkie znaczenie w życiu człowieka. Wiele od tego zależy, czy deszcz pada, czy słońce świeci i jak długo, czy ciepło, czy zimno. To ma wpływ na zdrowie człowieka, na smutek i wesołość, na prace człowieka, na zarobek. Mianowicie rólnik całkiem zależy od pogody, urodzaj czy nieurodzaj, sprzęt dobry czy zły zależy zupełnie od pogody. Dla tego też ludzie, skoro się zejdą, zwykle o pogodzie mówią. Dla tego też uczeni i nieuczeni, owczarze i chłopi i gwiaździarze (astronomowie) starali się i starają zbadać, czy pogoda ma swoje pewne reguły i jakie reguły, po których można poznać, jaka będzie pogoda, w jakim czasie i w pewnej okolicy.

Kiedy się bada to, co się dzieje w powietrzu, to widzi się, że tam się dzieje wszystko według pewnych reguł, bo w przyrodzie panuje mądrość Boga, a mądrość postępuje zawsze i we wszystkiem według pewnych reguł. Można też na krótki czas mniej więcej obrachować, jaka będzie pogoda w jakiej okolicy. Są kraje, w których pogoda nie jest zmienna, lecz w których w pewnych czasach jest zawsze równa pogoda.

Ziemia jest kulista, w pasie jest najgrubsza. Linią, w której się schodzą jedna i druga półkula, linią tę na około ziemi w środku nazywamy równikiem, ekwatorem. Otóż w krajach nad równikiem i pod równikiem najbliżej położonych, gdzie słońce najwięcej parzy, bo okrągła ziemia brzuchem swym jest najbliżej słońca, tam promienie słońca najprościej na ziemię padają, a więc tam największa gorączka. W krajach nad równikiem w lecie zawsze słońce parzy, wiatru nie ma, ponieważ powietrze się rozgrzewa i dąży do góry; jest sucho, ponieważ skutkiem gorąca wszelka wilgoć wyparuje. Tak tam jest rok w rok przez całe lato, aż do zimy. Lecz zimą nie może być nigdy mrozu, ponieważ promienia słoneczne tak prostopadle padają na ziemię, że zbyt mocno grzeją, iżby mogło marznąć. Ponieważ jednak zimą słońce mniej ogrzewa ziemię, to i powietrze mniej się ogrzewa, a od końców ziemi przychodzi powietrze zimniejsze. Wyziewy nie parują, lecz zamieniają się w

deszcz, a zima w owych stronach jest tylko długim czasem deszczu.

W krajach ciepłych jest pogoda równa latem i zimą, nie zmienia się tak bardzo jak w naszych okolicach. Skoro po zimie przestanie deszcz padać, to w kilka dni słońce zaświeci, ziemia się ogrzewa, wszystko kwitnie i wydaje owoce.

Im więcej się oddalają kraje i ziemie od równika, od środkowego pasa ziemi, ku jednemu i drugiemu końcowi ziemi, tem więcej zmienne są lata i zima, długość dnia i nocy, ciepło i zimno. Przez to zmienia się coraz więcej ciepło i zimno, zmienia się powietrze, a znowu przez to zmienia się pogoda.

Najzmienniejsza jest właśnie pogoda w okolicach, w których my żyjemy, w Europie północnej. Przyczynę tego możemy sobie wytłómaczyć. Żyjemy mniej więcej w pośrodku pomiędzy jednym końcem ziemi (biegunem północnym; bo jeden koniec, czubek ziemi nazywa się biegunem północnym, drugi biegunem południowym) a równikiem, gdzie ziemia, kula ziemska, jest najgrubsza. Od bieguna północnego wieje ciągle zimny wiatr, a wyżej wieje znowu ciepły wiatr południowy od równika. Ponieważ zaś ziemia się kręci i obraca, jak wartałka, dla tego przez to obracanie wiatr północny też się nieco kręci i staje się wiatrem wschodnio-północnym. Podobnie dzieje się z wiatrem południowym, który idzie nad północnym, a ten staje się południowo-zachodnim. Wiatr północno-zachodni idzie z okolic zimnych, nie przynosi ze sobą wody, deszczu. Przy takim wietrze niebo jest pogodne, słońce świeci, lecz nie ma ciepła. Jeżeli taki wiatr wieje zimą, to mamy suche zimno, we dnie świeci pięknie słońce, w nocy iskrzą się gwiazdy, lecz zimno takie, że dech marznie przed ustami. Taki wiatr często wieje w pierwszych dniach wiosny. Mamy wtenczas słońce, lecz w cieniu marzniemy. To jest bardzo naturalne. — Wiatr wieje od bieguna północnego, gdzie wiosną lód i śnieg tajać zaczyna i niejako pożera ciepło słoneczne, które skutkiem tego nie może ogrzać powietrza. Takie powietrze powinno być u nas regularnie. Lecz górne ciepłe powietrze wieje od równika ku biegunowi północnemu a my żyjemy właśnie w tych okolicach, w których owo cieplejsze powietrze wchodzi w zimne, dolne i dotyka ziemi szerokim pasem. Dlatego mamy raz cieplej, drugi raz zimniej, według tego, który wiatr mocniejszy, czy dolny od północy i północy-wschodu, czy od południa lub południa-zachodu.

Przy równiku oczywiście wiatr górny ciepły idzie zawsze górą, a północny zimny zawsze dołem, jeden nad drugim, nie mieszając się jeden z drugim. U nas wieją te wiatry nie nad sobą, lecz obok siebie. W naszych okolicach spotykają się te wiatry ze sobą nie daleko nad ziemią, walczą często ze sobą, jeden stara się wypędzić drugiego, walą się po nad krajami w tę i ową stronę i zmieniają pogodę co chwila, nigdy nie można na pewno przepowiedzieć, jaka będzie pogoda.

Z tego powodu pogoda u nas jest zmienna. Latem często widzimy walkę wiatru górnego i dolnego. Niebo jest pogodne, słońce świeci gorąco, w cieniu chłodzi nas miły wietrzyk, na niebie nie ma ani jednej chmurki. Naraz robi się cisza bez wiatru, nawet w cieniu parno. Żaden listek się nie rusza. Człowiekowi duszno i parno. Cisza przed burzą. Każdy chroni się pod dach. Naraz też powstaje wiatr przeciwny, chorągiewka na dachu obraca się w przeciwną stronę, kurz na ulicy wzbija się, kręcąc się w górę. Czasem całe chmury kurzu wznoszą się po nad domy. W mgnieniu oka tworzą się chmury, drzewa zaczynają poruszać swe wierzchołki, liście szeleszczą, nim się człowiek spostrzeże, powstaje wicher i deszcz leje, który wnet ostudza gorącą ziemię.

Zkąd taka zmiana, zkąd mianowicie cisza przed burzą i wiatr kręcący się w około, wirujący?

Dwa przeciwne prądy powietrza, które szły różnemi drogami, spotkały się w naszych okolicach. Oba prądy przez pewien czas z równą siłą się pchały, cisza w powietrzu, podobnie jak dwóch mocujących się ludzi stoi nieporuszonych jak mur, równą siłą jeden pcha drugiego. Lecz to nie trwa długo, jeden albo drugi musi zwyciężyć i poruszyć przeciwnika na stronę. Prąd z prądem się miesza, porywają kurz w kółko, kręcą wierzchołkami drzew. Wiatr zimny zamienia parę prądu ciepłego w chmury i deszcz, który spadając na ziemię, oddaje ciepło swoje, z czego powstają błyskawice, poruszone powietrze wydaje grzmot. Burza trwa tak długo, póki jeden prąd nie wyprze drugiego, a wtenczas nastaje równa pogoda.

Zmienna u nas pogoda nie tylko dla tego, że wiatr północny i południowy walczą ze sobą, lecz i dla tego, ponieważ sąsiedztwo nasze na wschód i zachód bardzo jest różne.

Na wschód sąsiadujemy z Azyą, gdzie są ogromne spłaziny stałego lądu ziemi. Na zachód jest naszym sąsiadem morze, wielka pustynia wodna. Wiatr od morza przepełniony jest wilgocią, a wiatr od stałego lądu jest suchy.

Wiatr wilgotny ma w sobie ciepło, wiatr suchy jest chłodny. Jeden chce się zrównać z drugim co do wilgoci i ciepła i oddają sobie wzajemnie ciepło i zimno, suszę i wilgoć. Ponieważ mieszkamy w środku, dla tego dostaje się nam raz ciepło, drugi raz zimno, raz wilgoć, drugi raz susza. Wiatr idzie raz od Rosyi, drugi raz od Anglii, i u nas walczą ze sobą, nie możemy wiedzieć, kiedy się spotkają, który zwycięży. Dlatego u nas zmienna pogoda, dla tego nie możemy wiedzieć, jaka będzie pogoda.



Dział kobiecy.

Kilka uwag pedagogicznych.

Rozwinięcie w dzieciach estetyki czyli poczucia piękna jest jednem z bardzo ważnych zadań wychowawczych. Niestety zbyt mało na to zwracamy uwagi. Często się wprawdzie słyszy, że ludzie przychodzą na świat z wrodzonem poczuciem piękna, i istotnie trudno zaprzeczyć, że tak bywa, lecz sam fakt istnienia ludzi podobnych nie może służyć jako dowód, że estetą można się jedynie urodzić. Odpowiednie wychowanie i kształcenie w tym kierunku wywiera wpływ ogromny, wprawdzie wrodzone skłonności do estetyki ułatwiają nam bardzo zadanie, lecz brak tych skłonności nie jest jeszcze czynnikiem decydującym. Im też wcześniej poczniemy na tę stronę wychowania zwracać uwagę, im w młodszych sercach wcześniej szczepić poczniemy ziarna piękna, tem lepiej się one rozwiną, tem głębiej zapuszczą korzenie.

Naturalnie w rodzinach zamożnych zadanie mamy znacznie ułatwione, lecz nie zawsze, jak nie zawsze bogactwo idzie w parze z poczuciem piękna prawdziwego.

W rodzinach biednych, gdzie zawsze panuje niedostatek i nieodłączni jego towarzysze, grunt do rozwoju uczuć estetycznych jest bardzo niewdzięczny. Całe otoczenie, ciągła codzienna troska o kawałek chleba — istotnie nie jest tutaj czynnikiem, wpływającym na poczucie piękna w młodem, wychowującem się w twardych warunkach życiowych pokoleniu. Lecz i tu jednak dobra wola i umiejętne pokierowanie wiele zrobić może.

Wprawdzie trafiają się osobniki nadzwyczaj oporne w tym względzie, od urodzenia posiadające jakąś duszę oschłą, jakiś niewytłomaczony brak poczucia estetycznego — jednostki, rzec można, kalekie. Szczególną

też na nich powinni zwrócić uwagę wychowawcy, aby dusze ich ochronić od ostatecznego zmateryalizowania.

Na ten zapomniany od dawna czynnik wychowania młodzieży dopiero w ostatnich czasach baczniejszą zwrócono uwagę. Obecnie dopiero dawnej maksymie „Piękne — to dobre“ poczęto przywracać na nowo prawo obywatelstwa w rzeczach pedagogii. Przekonano się, że poczucie piękna i smaku, wprowadzane od najmłodszych lat w życie dzieci, wywiera wpływ nadzwyczaj dobroczynny.

Znana pisarka Anna A. Rogers, ogłosiła niedawno w „Atlantic Monthy“ bardzo surową ocenę wad i błędów w dzisiejszem wychowaniu, szczególny właśnie kładąc nacisk na zaniedbaną dziedzinę wychowania estetycznego.

Oddawanie opieki nad dzieckiem w ręce niewykształconych, często wulgarnych nianiek lub bon, zamiast powierzania tego ważnego zadania wypróbowanej nauczycielce, która budzącej się umysłowości dziecka może jedynie nadać pożądany kierunek, dalej niewybredność rodziców w wyszukiwaniu dla dzieci rozrywek są najbardziej kardynalnemi błędami dzisiejszego wychowania.

„Gdyby na to wszystko zwrócono baczniejszą uwagę — pisze wspomniana autorka — uniknęlibyśmy podobnych widowisk, jakie niedawno miałam sposobność obserwować, że dziecko zaledwie sześcioletnie wchodzi do olbrzymiej sali restauracyjnej wielkiego hotelu, w której bywało już z rodzicami i z zupełną pewnością siebie zamawia na obiad pączki i krem mrożony.“ Jest to oznaką, że podobne wychowanie, uważające za ideał wytworzenie samodzielności i niezależności, zabija jednocześnie delikatniejsze uczucia i wrodzoną wstydliwość.“

Niemałą wadą wychowania jest i to także, że nie umiemy zainteresować duchowo swego dziecka, nie umiemy rozbudzić jego fantazyi i dopomódz do jej rozwoju. Wszystkie zabawki mają wybitnie charakter mechaniczny, sztuczny, wyłączający współdziałanie wyobraźni. Z drugiej strony znowu budzi się fantazyę w najniewłaściwszy sposób. W kinematografach pokazuje się dzieciom rozgorączkowanym i podnieconym sceny z wojny rosyjskiej, wielkie katastrofy pożarowe i inne sensacyjne wypadki. A świadka tego rodzaju metody wychowawczej przenika nader przykre uczucie, gdy nagle po takim obrazie usłyszy dźwięczny głosik dziecka, pytającego z podnieceniem o wytłumaczenie, dlaczego ci ludzie mordują się i dręczą. Wobec takich stosunków nie można się dziwić, że dwunastoletnie dzieci są już nerwowe, zblazowane, neurasteniczne, że sypiają źle i objawiają wszystkie cechy charakterystycznego znużenia.

S.

Pogadanka hygieniczna.

Leczenie gruźlicy.

Walka z gruźlicą należy do najważniejszych zadań i najpopularniejszych haseł doby bieżącej. Od czasu, gdy dzięki pracom bakterjologów, zwłaszcza słynnego Kocha, została zbadana istota gruźlicy, od czasu, kiedy okazało się, że stanowi ona najczęstszą przyczynę śmierci i pochłania setki tysięcy ofiar rocznie, konieczność walki z gruźlicą stała się oczywistą i zajęła jedno z najpierwszych miejsc śród postulatów społeczno-narodowych. Badania i obserwacye lekarskie wykazały, że tylko w ostatnich okresach choroby i w szczególnie ciężkich postaciach, gruźlica jest nieuleczalną, natomiast lżejsze postacie poddają się leczeniu, a często i bez leczenia ulegają samoleczącej sile natury. Oględziny pośmiertne osób, zmarłych z powodu innych chorób, wykazują, że wielu ludzi przechodziło w swoim czasie gruźlicę i wyleczyło się z niej, często nie wiedząc wcale o niebezpieczeństwie, jakie im groziło. Fakt uleczalności gruźlicy jest bardzo ważny, gdyż dowodzi, że szukanie środków przeciwko niej nie jest pracą czczą i w zasadzie bezowocną. Ponieważ zarazki gruźlicze znajdują się wszędzie i na każdym kroku grożą człowiekowi, więc jeżeli wielu ludzi nie ulega wcale zakażeniu, albo też, choć ulegnie, potrafi je zwalczyć, dowodzi to, że ustrój ludzki posiada środki obrony przeciwko gruźlicy, zadaniem zaś medycyny dopomódz mu w tej walce, wyszukać warunków, w jakich wyleczenie nastąpić może.

Do wyleczenia gruźlicy dążyć można różnemi drogami. Na pierwszem miejscu przy obecnym stanie wiedzy postawić należy metodę dyetetyczno-hygieniczną. Metoda ta nietylko jest uzasadniona teoretycznie, ale, co najważniejsza, opiera się na doświadczeniu i jest oddawna wypróbowana. Polega ona na poddawaniu chorych działaniu takich czynników fizycznych, jak słońce i czyste powietrze, na stosowaniu spokoju, zdrowego i obfitego pożywienia i bardzo nieznacznej ilości środków aptecznych. Drogą tą osiągamy zahartowanie i ogólne uodpornienie ustroju a tem samem dopomagamy mu w skutecznej walce z zakażeniem. Metoda dyetetyczno-klimatyczna daje w porównaniu z innemi metodami najlepsze, jak dotąd, wyniki. Nie można jednak metody tej uważać za ostatnie słowo nauki: często zawodzi ona, pomimo najsumienniejszego zastosowania. To też medycyna poszukuje wciąż nowych środków, nowych dróg do rozwiązania kwestyi. Największej widoków powodzenia w ostatnich czasach zdaje się posiadać metoda swoistego uodpornienia ustroju za pomocą samych zarazków gruźliczych i produktów ich działalności życiowej, metoda bakteryologiczna, która w dziedzinie pewnych chorób, jak ospa, wścieklizna, błonica i inne, święci prawdziwe tryumfy. Zastosowanie tej metody do gruźlicy opiera się na poważnych teoretycznych podstawach i oddawna już stanowi przedmiot poszukiwań wielu wybitnych uczonych. Metoda bakteryologiczna, zwana inaczej „swoistą“, opiera się na następujących danych. Pod wpływem działania danych zarazków na ustrój człowieka lub zwierzęcia, w surowicy krwi jego powstają, jak to wykazały badania, tak zwane *antytoksyny*. Substancye te mają własność zabijania bakteryi, pod wpływem których, powstały i niszczenia trującej substancyi, przez nie wytwarzanych.

Jeżelibyśmy byli w stanie dostarczyć ustrojowi tych antytoksyn w ilości dostatecznej dla zwalczenia zakażenia, sprawa byłaby wygrana. Dla osiągnięcia tego celu istnieją dwie drogi. Pierwszą jest droga szczepień. Szczepiąc ustrojowi systematycznie małe, potem coraz większe ilości bakteryi lub produktów ich życia, wyrabiamy w nim stopniowo coraz większą odporność przez wytwarzanie coraz większych ilości antytoksyn. Druga droga jest pośrednia i polega na wprowadzeniu do ustroju gotowych antytoksyn, wytworzonych w ustroju innego uodpornionego zwierzęcia. Jest to metoda leczenia surowicami, czyli *seroterapia*: zasadza się ona na wstrzykiwaniu pod skórę chorego osobnika surowicy krwi zwierzęcia, któremu uprzednio w celu uodpornienia wstrzykiwano systematycznie coraz większe dawki zarazków chorobotwórczych. Tym sposobem ustrój bez udziału własnych czynników obronnych, otrzymuje w surowicy gotową odporność, którą można nazwać odpornością *bierną*, w odróżnieniu od odporności *czynnej*, jaką ustrój sam sobie wytwarza przy metodzie szczepiennej. Teoretycznie obie drogi prowadzą do celu i wydają się bardzo proste. Tymczasem w praktycznem zastosowaniu powstają niezliczone przeszkody i trudności. W

zastosowaniu do gruźlicy trudności te były, jak dotąd, nieprzezwyciężone. Polegają one na znalezieniu odpowiedniego podłoża dla hodowli laseczników gruźliczych, na otrzymaniu izolowanych laseczników i toksyn, przez nie wytwarzanych, na otrzymywaniu surowic, wreszcie na wypracowaniu metody szczepienia resp. stosowania surowic i na wypróbowaniu jej na ludziach. Ten ostatni wzgląd jest najważniejszy, gdyż w żadnym razie nie wolno, stosując niewypróbowaną dostatecznie metodę, narażać człowieka na niebezpieczeństwo. Pierwszą, więcej znaną próbą swoistego leczenia gruźlicy była głośna w swoim czasie metoda Kocha, polegająca na szczepieniu chorym wynalezionej przez tego uczonego *tuberkuliny*, która miała być toksyliną, wytwarzaną przez laseczniki gruźlicze. Nadzieje, pokładane na tej próbie, okazały się najzupełniej płonnemi. Po nieudaniu się tej pierwszej próby, zapał ostygł i długi czas w nauce panowała zupełna cisza pod tym względem. Dopiero w ostatnich miesiącach błysnął nowy promyk nadziei dla ludzkości dzięki ogłoszonym wynikom badań kilku poważnych uczonych, a mianowicie: Moragliano, Behringa i Marmorka.

Metoda, nad którą pracuje prof. Moragliano, jest metodą szczepienną, metodą wyrabiania w ustroju odporności czynnej. Moragliano wynalazł pewien materyał szczepienny, zawierający w sobie jady gruźlicze, który szczepi chorym na obwodzie ciała (podobnie jak ospę) i wywołuje powierzchownie niebezpieczne zapalenie gruźlicze. Ustrój, po przebyciu takiego zapalenia skórnego, powinien, podług przewidywań Moragliano, stać się odpornym i pokonać chorobę. Metody swej Moragliano nie zdążył dotąd jeszcze należycie wypróbować, nic więc o niej pewnego rzec nie można.

Bardzo prostą wydaje się metoda, którą tylko w ogólnym zarysie ogłosił Behring, słynny twórca surowicy przeciwbłonikowej (antydyfterytycznej). Behring ma nadzieję leczyć chorych, zwłaszcza dzieci, od gruźlicy karmieniem ich mlekiem krów uodpornionych. Szczepiąc krowom odpowiednie zarazki gruźlicze, Behring wytwarza w ich ustroju antytoksyny, zabijające laseczniki gruźlicze. Antytoksyny te przechodzą do mleka, a z mlekiem przedostają się zdaniem, Behringa, do ustroju karmionego chorego, gdzie powinny wywierać swe działanie lecznicze. Metoda Behringa jest modyfikacyą zwykłej metody seroterapeutycznej.

Najwięcej rozgłosu ze wszystkich ogłaszanych dotąd prób swoistego leczenia gruźlicy zyskała sobie metoda dr. Marmorka. Jest ona więcej opracowaną od innych i polega na leczeniu chorych na gruźlicę surowicą krwi koni, uodpornionych uprzednio wstrzykiwaniem jadów gruźliczych. Marmorek doszedł do wniosku, że tuberkulina Kocha dlatego nie okazała się skuteczną w leczeniu gruźlicy, że nie zawierała w sobie właściwych toksyn czyli jadów gruźliczych, jak to sądził Koch. Marmorek wynalazł sposób otrzymywania substancyi, która podług niego jest właściwą tuberkuliną, to jest rzeczywiście zawiera w sobie toksyny, wytwarzane przez laseczniki gruźlicze. Tą substancyą uodpornia Marmorek konie, z których potem otrzymuje surowicę. Surowicę swą próbował Marmorek już w leczeniu rozmaitych postaci gruźlicy i przekonał się, że daje ona niekiedy dobre rezultaty, zwłaszcza przy gruźlicy kości, stawów, gruczołów, a także w początkowych okresach gruźlicy płuc.

I metoda Marmorka nie jest jednak niczem więcej, jak tylko próbą, o wartości której dopiero przyszłość orzecze. Prób takich było, prócz kilku wyżej opisanych, bardzo wiele i niepodobna opisywać wszystkich. Być może, że ostatnie usiłowania posuną sprawę naprzód, tymczasem jednak nic jeszcze nie wiadomo. Nawet sami autorowie nowych metod zastrzegają się, że do wyrzeczenia ostatniego słowa o ich metodach jeszcze daleko. Nie cieszmy się więc przedwcześnie.

Dr. Z. Grudziński. — „D. G."



Wystawa przemysłowa okręgu gnieźnieńskiego.

Z dniem 1-go sierpnia została zamknięta lista wystawców, których zgłosiło się przeszła 120. Niestety wszystkich zgłoszeń nie można było przyjąć, gdyż szczupłe stosunkowo lokale Domu Katolickiego, nawet po przyłączeniu części do przylegającego ogrodu, na to nie pozwalały. Z drugiej strony zależało Komitetowi wystawy na tem, ażeby wystawcy zbytnio się nie cisnęli, gdyż wtenczas wystawione przedmioty, należycie prezentować się nie mogą. Komitet dokłada wogóle wszelkich starań, ażeby wystawa wypadła jak najokazalej. Planuje więc nietylko ogród i wysypuje go żwirem, lecz zaprowadza także w sali jako i w ogrodzie światło elektryczne i zakłada osobny telefon wystawowy, ażeby ułatwić wystawcom znoszenie się tak z biurem wystawy jako też ze swoim personałem. Również i gospodarz Domu Katolickiego stara się wszelkiemi siłami, ażeby gościom wystawowym pobyt w lokalach swoich uprzyjemnić, tak iż pod tym względem nie należy obawiać się zawodu.

Wystawa, jak wiadomo, odbywa się z okazyi 25 letniego jubileuszu Tow. Młodych Przemysłowców w Gnieźnie i wprawdzie pod protektoratem tegoż towarzystwa. Początkowo przeznaczona dla przemysłu rękodzielniczego, w toku prac przygotowawczych rozszerzoną została poza pierwotny zakres, tak iż uwzględniano także do pewnego stopnia przemysł fabryczny oraz domowy i artystyczny. Będziemy więc mieli także pawilony z wyrobami fabrycznemi, fortepiany zwyczajne, elektryczne i t. p., a o upiększenie całości postarają się zakłady artystyczno-ogrodnicze, których także kilku między wystawcami się znajduje.

Nie potrzeba dodawać, że Komitet wszystkie przedmioty wystawione zabezpieczy do deklarowanej przez wystawców sumy, i to od ognia, kradzieży i przypadku, tak że wystawcy w tym względzie nie ponoszą żadnej odpowiedzialności.

Staraniem Komitetu wyjdzie także przewodnik po wystawie z opisem Gniezna i widzenia godnych pamiątek. Przewodnik obejmować będzie również dział inseratowy, do którego jeszcze do 10 b. m. przyjmuje **wyłącznie od polskich firm,** także zamiejscowym zgłoszenia, pan Stabrowski w Gnieźnie przy ulicy Tumskiej.

Napływ publiczności zwiedzającej wystawę będzie, jak się zdaje nadzwyczajny, gdyż prawie wszystkie towarzystwa obwodu bydgoskiego jako też wielka część poznańskiego przyrzekły gremialne przybycie swoich członków.



Zabawa Oddziału „Wyzwolenia" w Koźminie.

Koźmin. Tutejszy Oddział „Wyzwolenia" urządza w niedzielę, 9-go sierpnia, w ogrodzie p. Karasiewicza (Hotel du Nord) wielką zabawę latową, na którą Szanownych Obywateli miasta i okolicy Koźmina jaknajuprzejmiej zapraszamy. Zysk z powyższej zabawy poświęcamy przeważnie na zakupienie biblioteki, by młodzież, z której się większa połowa naszego Oddziału składa, mogła czerpać z niej wytrwałość i chęć do walki z alkoholizmem. O liczny udział naszemu Oddziałowi życzliwych uprasza

Zarząd.